

Wychodzą we Wtorek, Czwartek i Sobotę. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką po cztowa rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

NOWINY

ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pisemnym petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1 1/2 kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Biuro ekspedycji w księgarni H. W. Kallenbacha.

DZIWO - ŻONA.

Powieść społeczna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Skończona wielka tragedia powagi,
I ciszy greckiej: reszta wiatru wyciem,
Myśl zabłysnęła nagle jak miecz nagi,
Marzenia stają się czynem i życiem,
Czyny się stają piorunem odwagi —
Rozbiły kościół! — Pod jego rozbiciem,
I serce pękło i burza przewyła..
Z wszystkiego, patrzcie co? krzyż i mogiła.

J. S.

I.

Dawniejszej Rusi Czerwonej a dzisiejszej Galicji stolicy, lubo się zawsze chętnie policzała do pierwszego rzędu miast w Polsce, jednakże, jak założeniem dała się tamtym miastom wyprzedzić, tak i pod każdym innym względem pozostawała zawsze za nimi. Rozpatrzywszy się dobrze w historii Lwowa, zdaje się, jakoby jedynym jego przeznaczeniem było służyć Mało-Polsce za fortecę przeciwko najazdom chciwych łupu Tatarów i rozhultajonego kozactwa, a chociaż dzikie żądze tych hord drapieżających rzadko kiedy o waleczność czerwono-ruskiego oręża, najczęściej zaś tylko o złoto zamieszkałych w stolicy Ormian i Żydów się rozbijały, toż przeto Lwów wywiązywał się wiecznie z wtórczonego jego geograficznem położeniem nań obowiązku, powstrzymując prawie zawsze na sobie dalsze najeźdników zapędy. Przyzwyczajwszy się zaś do tej roli swojej przez parę wieków, tak się nią przejął głęboko, że nawet przeciwko konfederatom Barskim zbrojno na mury wystąpił i do otworzenia bram niczem zniewolić się nie dał.

Tak tedy, to słodkim spoczynkiem i naprawą murów po dopiero co odpłaconym najeździe, to trwożliwym oczekiwaniem nowych wieści o Tatarach zajęty, nie miał on już ni sposobności ni czasu na jakiegokolwiek drodze pójść w zawody ze swoją bracią i nietylko że się z nią nie porównał ani pod względem handlu, przemysłu i rzemiosł, ani pod względem zakładów publicznych, ale nawet zdawał się wcale nie dbać o swoją postać zewnętrzną. Zaniebawanie to tradycyjne musiało się nawet stać jego naturą, bo stawszy się już stolicą przeszło czteromilionowej prowincji, zestrzeliwszy w sobie wszystkie władze a z niemi i wszystkie interesa krajowe, i niepotrzebując się już wca-

le żadnych najazdów obawiać, przez długie lata jeszcze nie mógł on się zabrać stanowczo do zrzucenia z siebie swych szat staroświeckich, i do przybrania postaci europejskiej.

Wszakże po długoletnim namyśle rozświeciło się nagle w jego sędziwej głowie, a jak nagły był ten błysk światła, tak też i nagle po nim następowały uczynki. Jeżeli bowiem dawna Leonowa siedziba stoi wymuskana i wystrojona jak lalka, jeżeli większa część jej kamienie błyszczy jasno jak gdyby z pudelka wyjęta, jeżeli wszędzie bruk staropolski zastąpiły gładkie jak posadzki chodniki, jeżeli góra zamkowa, do niedawna jeszcze siedziba włóczęgów i zbójców, podnosi się nad nią w postaci najpyszniejszego i może jedynego w tym rodzaju ogrodu, jeżeli nawet w mieście ujrzysz całe, zupełnie nowo wymurowane ulice, to to wszystko stało się za pamięci dziś żyjącego pokolenia i jest nagle dziełem lat kilkunastu.

Ale jak wszystkie nagle roboty to mają do siebie, że albo im brak gruntowności, albo muszą poprzestawać na jednostronności, tak i tu miasto, chociaż się przybrało w szaty odświętne i piękne, nie okryło się jeszcze temi szatami zupełnie. Wygląda ono jak ów elegant, który się ubierał w tandetnym sklepie. — Ma on świeże i z nowej materji robione suknie na sobie. Ale pod temi sukniami widać miejscami dziwnie wyszarzaną podszewkę, na nogach pozostały rozdeptane pantofle a ręce wcale bez rękawiczek. I które tam części podobne są do wyszarzanej podszewki, gdzie miasto wyciąga nagie i obrudzone swe ręce, toby dopiero trzeba zgadywać, ale że do rozdeptanego pantofla nie podobniejszego pod słońcem jak Sieniawszczyzna, na to nie masz wątpienia.

Sieniawszczyzna, jest to podnóże owej tak cudnie pięknej góry zamkowej, które głową opiera się o równie piękne i czarującym cieniem waliące szkarpy, jednym bokiem dotyka niższej ulicy ormiańskiej i garbiąc się brudnym swem cielskiem w różne urwiska i grzbiety, rozlewa się potem w krakowskie, upadając do nóg nowej żydowskiej bóżnicy. Na tym to, w najdziwniejsze kształty pokrajanym kawalku ziemi leżą tu i owdzie porozrzucane równie dziwacznej architektury domy i domki. Jedne z nich są całkiem murowane, drugie li przez połowę a reszta całkowicie drewniana; jedne z nich mają koło siebie ogródki lub grządki, drugie porozkładały w swych dziedzińcach różnorodne warsztaty; ale wszystkie razem są tak niepospolicie

opuszczone, poobdzierane i brudne, ze wszystkich drzwi i okien taka okropna wygląda tam nędza, ludzie tam się snujący tak obdarci i wynędzniali, przed domami i po uliczkach tyle brudu i tak ogromne kupy najbrudniejszego śmiecia, a na tych śmieciach tyle znowu na wpół nagich i krzykających dzieci, że z błyszczących ulic stolicy wszedłszy nagle w ten kąt podzamkowy, nie można się dosyć nadziwić tej bliskości, w jakiej bogactwo i nędza żyją z sobą po miastach.

Stojąc na brzegu tego przepysznego parku, który jak-gdyby olbrzym nad dziećmi góruje nad miastem, i mając obok siebie prześliczne klomby i aleje, obok siebie świat elegancki, wystrojony, woniejący świeżością, bogactwem i swobodą życia, nad sobą ruiny starego zamku zamierzch-łych w niepamięci władców Czerwonej-Rusi, przed sobą zaś widok całego miasta, piętrzącego się szczytami wież i kościołów i otoczonego do koła wieńcem ogrodów, pałacy-ków i dworków, a w tem otoczeniu i przy tym widoku pojąc się harmonijnymi dźwiękami wybornej muzyki, rozpo-znającami się po alejach ogrodu, — któż kiedy rzucił okiem pod stopy swoje, któż spojrział na klęczącą tam Sieniaw-szczyznę i w swojej nędzy zebrzącą choć litośnego spoj-rzenia!

Wielu z was, którzy dwa razy co tydzień przejeżdża-cie z bogatych salonów waszych do pysznego ogrodu na górę zamkową, nie wiecie może nawet, że jest jakaś Sie-niawszczyzna w tem mieście i że się o nią ocieracie tak blisko.

Wszakże trzeba wam wiedzieć, że ta częsteczka mia-sta, będzie dzisiaj zbiorowiskiem najnędzniejszego ubóstwa i przedstawiająca sobą odrażający obraz nędzy i głodu, dawniejszemi laty nie była tem wcale, czem stała się dzi-siaj. Kiedy bowiem miasto wcale jeszcze nie myślało o przybraniu się w szaty czyste i modne, nie było zapewne mniej w niem ubóstwa, ale to ubóstwo równo sobą obdzie-lało wszystkie części miasta i wszystkie ulice. Aż dopiero kiedy te i owe dzielnice, to ubierając się w całkiem nowe domy, to odnawiając stare, poczęły głównie mieć na celu porządek i czystość, ubóstwo musiało się powoli z nich u-suwować i szukać dla siebie coraz odleglejszego schro-nienia.

Tym sposobem i Sieniawszczyzna, nie tyle przez od-dalenie swoje od środka miasta, ile przez przyrodzoną swą brudotę, brak domów schludniejszych i większych, i brak nawet nadziei lepszego zabudowania się, stała się po-szukiwaną dla ubóstwa przystanią a w lat kilkanaście już zaludniła się prawie całkowicie tymi, którzy tak jak ona tracąc powoli środki, stracili nakoniec nawet wszelką na-dzieję.

Więc gdzie dzisiaj na pół zapadłe i pokrzywione cha-ty drewniane, gdzie ruiny murów i powywracane, gnijące na ziemi parkany, gdzie brzegi pourywane i powymywane

falami niepogody i brakiem kanałów uliczki, gdzie kupy brudu i śmiecia i krzykliwych dzieci, przed laty dwudzie-stu kilka stały jeszcze schludne domki z ogródkami kwia-towemi i warzywnemi, stały dworki porządne z gankami przed sobą, był porządek i czystość i zgoda to wszystko, co wprawdzie nieświadczy o zamożności i wielkiej wygodzie, ale daje rękojmię pewnego, zadowolonego z siebie do-statku.

Sieniawszczyzna wyglądała natenczas jak małe provin-cjonalne miasteczko, które się złoło z stolicą i miało ten ro-zum, że nie starało się z nią iść w zawody, ale owszem usiłowało ją przekonać, że w mierności może być więcej szczęścia niżeli w dostatkach, i niedbało o resztę. Domki tutejsze i dworki były po największej części zamieszkane przez ludzi starych, pragnących spoczynku po długoletniej pracy, więc przez wysłużonych urzędników, przez wdowy opatrzone pensjami, przez kupców i rzemieślników, którzy na starość poporządzali swoje warsztaty i sklepy, przez mniej zamożną szlachtę, którzy już nie mieli co, albo nie chcieli nic robić na wsi, i przez oficyalistów prywatnych, siedzących na bruku. A ponieważ ta część miasta, leżąc znacznie wysoko nad jego najwyższymi dachami i sąsiadując z szkar-pami, zalecała się świeżem i zdrowem powietrzem, więc nierzadko się zdarzało, że w którym z porządniejszych domków zamieszkiwały nawet osoby zamożne, które po-trzebywały spokoju i zdrowia.

Otóż w jednym z lat owych, a mianowicie w roku 1834, na samym prawie brzegu Sieniawszczyzny, dotyczącym szkarp dzisiejszych, naówczas jeszcze nieobfitujących w tak piękne aleje i drzewa, stał mały domek drewniany, ude-rzający dziwną prostotą i schludnością. Patrząc nań zda-la, zdawało się, że ktoś wziął dworek szlachecki z jakiejś małej wioski podgórskiej i tu go postawił. Zabudowanie to było czworogranem obdłużnym, które sienią było prze-dzielone na dwie równe połowy, w każdej zaś z nich znaj-dowało się po dwa małe pokoiki. W głębi zamieszczona była kuchenka z widokiem i drzwiami wiodącemi w dzie-dzińczyk, na którym stała mała stajenka dla krów, równie mały szpichlerzyk z chlewkami i kurnikami, tak zgoda jak na wsi.

Za dziedzińcem spuszczał się na dół malenki ogródek, na którym inspekta i grządki warzywne. Ale ten ogródek zaginał się jeszcze i otaczał dom z jednej strony; i tam już stało kilkanaście drzew owocowych, a pomiędzy nimi małe, lecz misternie powyrzynane klomby, obwiedzione bukszpanem i stokrotką na przemian, i zasadzone kwia-tami.

Przed domem znajdował się ganeczek, na czterech słupach ośmiokątnych oparty. Słupy były drewniane, pokosto-wane na kolor piaskowy, a nad nimi podnosił się daszek wysoki, szpiczasty, z kogucikiem blaszanym na wierzchu, na jednej nodze stojącym. Po obydwóch stronach były

znów małe klomby z kwiatami, a całe to obejście było od frontu ogrodzone sztachetami dębowymi stolarskiej roboty, a do koła parkanem, szczelnie z desek jodlowych złożonym. Wszystko to razem nie wyglądało wprawdzie ani bardzo bogato, ani wykwintnie, ale taka tam wszędzie była czystość staranna, taka schludność i tak widoczna dbałość o pozór zewnętrzny, że kto ten domek oglądał z ulicy a nie wszedł do środka, temu mogło być przebaczone, jeżeli jego właścicieli posądził o próżność lub pedanterię, chociaż pod względem czystości porządku nie powinno się w Polsce nawet mówić o pedanterii. (C. d. n.)

Ż A L

na grobie M. K.

Znałem cię, gdyś się rwała od piastunki boku,
Aby stąpić na ziemię siłą samsonową;
Znałem cię, gdyś głosiła nieuczoną mowę
Pierwsze wrażenia wieku, odbite w twem oku...

Znałem cię — i gdy inni, wierząc w śmiałość kroku,
Cieszyli się po ludzku długich lat osnową,
I na kanwie przyszłości wyrabiali głowę,
Kwiaty ziemskiego szczęścia w złożonym obłoku...

Jam się smucił, boleścią i smutkiem proroka,
Bo widziałem ów promień wprost z nieba idący,
Jak się łamał na czole, i łzą spływał z oka....

Bo widziałem twój uśmiech błagalny, proszący,
Co nie był ziemskim kwiatem, i pół ziemskich chlebem;
Przeczuwałem, że anioł zatęskni za niebem.

* * *

Spełniło się przecucie, niema cię aniele!...
Czyżemy tak upadli sercem i myślami,
Żeś nie mogła żyć z nami, i cieszyć się z nami,
Widząc w myślach zgorszenie, i nieprawość w dziele?

Na pociechę ludzkości aniołów nie wiele...
Tem boleśniej dla nas rozdział z aniołami,
Tem boleśniej po stracie żyć nam wspomnieniami,
I odgrzebywać przeszłość, zamarłą w popiele.

Niema cię!... przykre słowo... pojąć niepodobna...
Wszakże jest, co w swym ręku rządy świata trzyma:
Nie, nie, ty jesteś z nami, hoża i nadobna!

Szuka cię w koło matka błędniemi oczyma,
Ma tyle mówić z tobą, powtórzyć z osobna,
Gdzieś, gdzieś aniele?... ach niema cię, niema!...

* * *

Wesele tego świata, jak płynąca woda,
Było, wstąpiło w duszę, i już się przelało;
I dla niej zesła radość, kiedy sił nie stało,
Aby przyjąć do serca, co dała przygoda.

Zmarniały ziemskie kwiaty: młodość i uroda;
Anioł przemknął przez życie, i przeszedł przez ciało,
I czystszy, i silniejszy przez to, co bolało;
Za boleść i pokorę w Bogu jej nagroda.

Skromny kwiecie na polskim wyrosły zagonie!
Wiatr z grobu wionął na cię, i rozwiął twe wonie,
Po bezmiernych błękitach, ku niebieskiej stronie!

My je czujemy żywo, oddychamy niemi
I miło nam się ranić snami ubiegłymi,
I smutno nam, aniele, bez ciebie na ziemi!

J. Z.

WYSTAWA GOSPODARSKA.

Chcąc się tobie redaktorze przysłużyć wiadomością o wystawie tegorocznej bydła i narzędzi rolniczych we Lwowie, przesyłam ci opis niniejszy. Zbierałem skrzętnie spisane tu myśli i uwagi od zwiedzających wystawę a z tych na zdania znawców, baczną szczególną zwracałem. Dniem pierwszej przed rozpoczęciem wystawy, troszczono się powszechnie, że plac wystawy był prawie pustym; prócz bowiem kilku maszyn, kilkunastu sztuk sprzętów gospodarskich i pięciu baranów z Holhocz, nie tam więcej nie było, a z zapowiedzianych zaś, spodziewano się tylko bydła Wgo Studzińskiego z Żółkiewskiego obwodu.

Wszakże 19go od rana zaczęło się ściągać bydło, dostawiono barany i owce z Kurowic, owczarni hrabiego Potockiego i ze Stupnicy pana Medweja, maszyny rozliczne zajęły szopę i namioty, a i z drobiu koguty i kury, włoskimi zwane, przywiezione zostały.

Widzieliśmy widocznie tą nadzieją niejakiego lepszego przeprowadzenia wystawy, rozpromienione twarze członków komitetowych towarzystwa gospodarskiego, którzy stojąc na czele towarzystwa, pragnęliby widzieć nieupadające wystawy bydła i narzędzi, uważając to za jedną z głównych zachęć do poprawy chowu bydła i wyrobu narzędzi rolniczych.

Do ożywienia ruchu i zajęcia się gorliwszego wystawę jeszcze wpłynęła zapowiedziana bytność Jego Cesarzewiczowskiej Mości, arcyksięcia Karola Ludwika, który przyjąwszy łaskawie prośbę towarzystwa gospodarskiego, aby raczył być członkiem honorowym towarzystwa gospodarskiego, przyobiecał zaszczycić bytnością swoją wystawę w chwili rozdania nagród, i te sam właścicielom celujących sztuk wystawy doręczył. Miejsce wystawy przysposobione na przyjęcie dostojnego Gościa, upięknionem zostało festonami dwukolorowymi, obitem perską makatą i przystrojonem w wazonach kwiatów, na boku dla dam i członków towarzystwa gospodarskiego rozpiętym został namiot.

Co do przedmiotów wystawy, w ogóle było bydła sztuk 67, baranów 12, owiec matek 3.

Maszyny i narzędzia gospodarskie wyrobu tutejszych mechaników, ustawione były pod szopą, zaś większego rozmiaru młocarnia, sikawka i pompa na wolnem miejscu.

Przystąpiłem najprzód do bydła i to porównawszy z bydlęciem wystaw lat minionych znalazłem mniej okazałe i ładne; nie było bowiem bydła rassy zagranicznej jako szwajcarskiej, holenderskiej albo (air-shir) które dawniej widy-

waliśmy, nie było bydła wołoskiego ani podolskiego, jakie z obory W. Suchodolskiego dwa lata temu, silną i ładną budową bardzo nas zajęło. Spytawszy o przyczynę, oznajmiono mi, że właśnie właściciele bydła rasy zagranicznej zniechęceni zostali przez towarzystwo gospodarskie, które wyraźnie objawiło zdanie, że jest za tem, aby rasa krajowa przez staranny chów i przez dobieranie do przychowku sztuk celujących budową, mogła być ulepszona, a nie z zagranicy sprowadzona albo krzyżowaniem z rasą zagraniczną poprawiana i przeistaczana.

I dla czegoż, zagadnałem, nie dostawiają bydła rasy krajowej? Odpowiedziano mi, że majątniejsi właściciele w kraju rzucili się do chowu bydła rasy zagranicznej, a że bydło krajowe znajduje się w gospodarstwach mniej zamożnych i w rolniczej wiejskiej zagrodzie, które nie mogą dla braku czasu i oddalenia z bydłem swoim, zwłaszcza co do budowy mniej okazałem, na wystawy występować. Jakżeż to dziwnem, pomyślałem, i bydło stosuje się do kroju jaki kraje przybierają. Ale nie dziwnego w istocie! Jaki pan taki kram. Mości dobrodzieju, panowie zfrancuzili mowę ojczystą, czemuż i bydło nie miało się zaplamić czerwonymi lub czarnymi plamami zagranicznymi.

Wszystko bydło na wystawie tegorocznej było, jak znawcy nazywali, bez rasy, to jest pochodzenia wynikłego z krzyżowania rasy krajowej z różnemi zagranicznymi, nie trzymając się nawet jednej.

Najpiękniejsze jednak było, pomijając bydło przekupne pana Majera ojca, rasy szwajcarskiej, bydło z obory pana Kriegshabera z Siemianówki, obwodu lwowskiego, a ładna pięcioletnia krowa uznana została przez znawców za sztukę celującą z bydła na tegorocznej wystawie. Jako za oborę bydła najwięcej ustalonej rasy, uznawano bydło pana Majera syna z pode Lwowa, pana Kriegshabera i pana Wencla Wolfa z Winnik. Uderzały wszystkich wielkością budowy cztery woły z obwodu Żółkiewskiego, pana Stuzińskiego, rasy jak jeden ze znamienitych znawców orzekł, oldenbursko-żuławskiej. Ciekawem by było widzieć krowy tej obory i móżdż się przekonać, czy odziedziczyły choć w części mleczność bydła żuławskiego pochodzenia.

Chwalono bardzo ładną ale małą krówkę pana Gostynskiego, która miała się najobfitszą w podoju okazać.

Wreszcie krowa własności pana Henzla ze Lwowa, rasy najwięcej do krajowej zbliżonej, podobała się i pozyskała dla właściciela za jej wychowanie pochwałą.

Przy bydle, dalej pod szopą, umieszczone były barany i owce. Najskwapliwiej przystąpiłem do sztuk przysłanych z Kurowic, z owczarni hr. Alfreda Potockiego. Znałem mibowiem jest, że wełna z tej owczarni w porównaniu z innemi w kraju wełnami po najwyższej sprzedawana jest cenie. Ale jakież było moje zadziwienie, gdy zastałem barany grubej i niewyrównanej wełny a nawet defektowe, matki znalazłem o wiele lepsze od baranów, a nawet takie że je

komisyja towarzystwa gospodarskiego pochwalnej wzmianki godnemi uznała.

Zaraz obok kurowickich stały barany z owczarni pana Medweja ze Stopnicy, obwodu samborskiego. Te znowu wybijały w zbyt cenną cienkość, zbyt cenną mowę, bo wełna straciła spojność gromadek wełny, z którego to powodu znawcy wełnie tych baranów odmówili charakteru i jeden z członków towarzystwa gospodarskiego wyraził się dowcipnie, okazując te barany: „oto panowie dowód do czego się przychodzi, jeżeli się dąży na oślep do jakiego celu.“ Tu widocznie starano się o pozyskanie największej cienkości wełny, bez względu na zamknięcie gromadek i barany pana Medweja są wełny arcycienkiej ale straciły charakter.

W samym kącie nareszcie było pięć baranów z owczarni Holhockiej hr. Kazimierza Wodzickiego. Znawcy te w kącie przytuloną baranów gromadkę obstarpi z zajęciem. Ładna i silna budowa, bogactwo wełny, cienkość znamienita i równość wielka, oto były zdania ze wszech stron powtarzane. A rasa jaka zapytałem? Jeden ze znawców odpowiedział, że wynikała z umiejętnego krzyżowania rasy Negrettów z Elektoralną, przez co właściciel w ciągu lat kilkunastu, postępując ze znajomością rzeczy nadzwyczajną, doprowadził do pozyskania owiec cienkiej wełny a zarazem bogatej strzyży. I wszyscy ze znawców uznali, że mimo tego, że już w roku przeszłym hr. Kazimierz Wodzicki za barana został obdarzony medalem, i teraz bez uznania prawdziwej jego zasługi w doprowadzeniu chowem do takich zalet baranów, pozostawionym być nie może. Przyznanym mu zatem został medal za celującego barana, z dozwoleniem, jeżeliby za lepsze osądził, w miejsce medalu odprzedaży barana do wylosowania po cenie statutami wystawy oznaczonej, co właśnie hrabia Wodzicki, mając już medal, wybrał.

Pięciu mechaników lwowskich, wystawili na widownię wyroby ze swych pracowni.

Pana Karola Pietscha wyroby były najładniej wykonane. Wszakże do zawodu gospodarskiego tylko maszynka do wymłotu kukurydzy należała; reszta były to prasa hydrauliczna, sikawki, wagi i miary.

Pan August Szuman wystąpił z dwoma sikawkami, pompą i wagami. Z tych sikawka przenośna i pompka jako celujące sztuki wystawy a w gospodarstwie każdym przydatne zakupione, przez towarzystwo gospodarskie do wylosowania zostały.

Pan Franciszek Szuman, niezmordowany w usiłowaniu ulepszenia maszyn gospodarskich i narzędzi rolniczych, mimo maszyn rozlicznych, jako to młocarni, wałków do gniecenia słoju, młynka do mielenia kukurydzy, przedstawił znaczną ilość pługów, radeł, plewaczy, i extyrpatorów. Wszystkie te narzędzia zrobione są wedle pomysłów znanych z przydaniami przez pana Szumana odmianami, któremi, sądził, że narzędzia ulepszy.

Próba odbyta 20. b. m. w Dublanach okazała, że te odmiany szczególnie w plewiarzu nasion okopowych mniej szczęśliwie zostały obmyślane. Z pługów zaś zaszczytnie polecają znawcy pługów z wyrobnego pana Sinslera, który szczególnie do orki nie głębszej nad 6 cali, bardzo korzystnie może być użytym.

Ale co do pługów mówiono na wystawie, że w Żurawicy cyrkule Przemyskim, miała się odbyć w przeszłym miesiącu próba pod nadzorem członków towarzystwa gospodarskiego, pługu wynalazku pana Pollo, mechanika w Przemyśle zamieszkałego, i że miała wypaść pomyślnie do tego stopnia, że pan Pollo zamyśla podać do komitetu towarzystwa gospodarskiego o wypłatę nagrody w kasie towarzystwa złożonej za wynalazek pługu, najlepiej odpowiadającego celowi, z potrzebą najmniejszej siły.

Żniwiarka systemu nożycowego pana Arendta, oglądana była z tem większem zajęciem, że znawcy upewniali, że już w roku przeszłym, nim jeszcze była jak jest teraz ulepszona, ścinała zboże dokładniej niż wszelkie dotąd znane. Z niecierpliwością oczekiwać będziemy próby, którą zapewne pan Arendt wykona na zbożu żniwa tegorocznego.

Wreszcie pominąć nie można przedstawionego na wystawie żelaza w sztabach z huty pana Marszałkiewicza z Kamienicy, obwodu Sandeckiego. Żelazo to wszyscy co go do wyrobów używali, uznali za dobre i takie, że nie do życzenia nie pozostawia, a skład komisowy pana Wernera sprzedaje je po cenie o wiele niższej, niż żelaza z innych hut.

Oto masz Redaktorze, — sprawozdanie dość obszernie, niewiem nawet czy się jaka powiastka nie skrzywi, albo szarada nie skwasi, jeżeli je na później, umieszczając te moje ramoty, odłożysz, ale wysłuchaj już do końca o finale wystawy. Chcę ci donieść jeszcze iż dnia 21go przed szóstą godziną z południa znaczny poczet powozów przywoził na wystawę damy nasze wiejskie i miejscowe, przybywające zwiedzić wystawę i uroczystość rozdania nagród. Niebawem przybył także JEx. hr. Namiestnik, a prawie z uderzeniem godziny 6tej, tak jak zapowiedzianem było, Jego Cesarzewiczowska Mość, arcyksiążę Karol Ludwik wjechał na miejsce wystawy. Książę Sapieha, prezes towarzystwa gospodarskiego, łącznie z Jego Exc. hr. Namiestnikiem, na czele członków towarzystwa powitali Najdostojniejszego Gościa i zaraz przystąpili do oprowadzenia i okazania wszystkich sztuk wystawy, tak z maszyn jako i bydła. Po czem nastąpiło rozdanie nagród. — Medalem z rąk Jego Cesarzewiczowskiej Mości obdarzonym został za celującą krowę na wystawie, pan Kriegshaber z Siemianowki obwodu Lwowskiego.

Następnie przedstawiono barana z owczarni Hołhockiej hr. Wodzickiego i przeprowadzono 10 sztuk bydła rogatego, przez towarzystwo gospodarskie do wylosowania zakupionych. Losowanie wreszcie zakończyło wystawę, z której

obdarzeni nagrodami lub pochwalnem uznaniem i ci co im los w wygraniu dopisał, z pogodą i zadowoleniem wybitnem na twarzy wracali. Mamyż mówić o tych co spodziewając się wieńców, nosy na kwintę spuścili; zostawmy ich z westchnieniami nad niesłusznoscą i niesprawiedliwością sądu tego świata, bo dalibóg, jeżeli jaka nastąpiła, to nie z winy członków komisji, przez towarzystwo gospodarskie do ocenienia sztuk wystawy wybranych, którzy tego roku bardzo łaskawymi w sądach swych się okazali.

Do powyższego opisu wystawy dodać należy wzmiankę o próbie narzędzi rolniczych, odbytej w Dublanach, wiosce, o pół mili ode Lwowa odległej, przez towarzystwo gospodarskie na zakład szkoły gospodarskiej przed pół roku nabytej. Na niwie, w pobliżu zabudowań folwarcznych, dnia 20. b. m. o godzinie 7. rano, zebrało się do 40. członków towarzystwa gospodarskiego dla wypróbowania pługów ekstyrpatorów i innych narzędzi rolniczych. Książę Sapieha, prezes towarzystwa, i hrabia Kazimierz Krasicki, członek komitetu i referent spraw zarządu Dublan i zakładu szkoły, pierwsi przybyli i przygotowali do próby narzędzia. Zaszczycił bytnością swoją próby te jw. Kalchberg, prezydent wysokich rządów krajowych i wiele się przyczynił uwagami swemi do osądu przedstawionych narzędzi rolniczych tak ze strony praktycznej, jak i teorii gospodarskiej. Próbowano pługi i ruchadła wyrobu pana Franciszka Szumana i pług pana Sinslera, przyrządu na wzór ruchadła zakończonych w zakrzywienie lemieszowe. Z tych pługów pana Sinslera okazał się najpraktyczniejszym; mała bowiem para wołów, bez natężenia zbytniego, równo odkładała skibę na 9 cali szeroką a 6 głęboką. Próbowanie następnie ekstyrpatora, wynalazku i wyrobu pana Szumana, który sporządzony jest do spulchniania ziemi i oczyszczania tejże pomiędzy grzędami nasion okopowych, ale próba ta mniej szczęśliwie dopisała. Po próbach narzędzi rolniczych książę Sapieha zaprosił jw. Kalchberga, aby raczył wziąć udział w założeniu kamienia węgielnego na rozpoczętą budowę dla szkoły gospodarskiej, w której naukę komitet towarzystwa pragnie w tym jeszcze rozpocząć roku. Jw. prezydent rządów krajowych łaskawie przyjął zaproszenie, i pierwszy położył podpis swój na arkuszu, w który wszyscy obecni wpisali się i ten w szkło szczelnie zapakowany do wmurowania oddali.

Zakończyło próbę narzędzi w Dublanach wypróbowanie doskonałej śmietany, która głównie figurowała na zastawionym różnemi przekąskami stole i wszyscy, zwłaszcza w ten dzień upału, po unuczeniu przy próbach niemałym, znaleźli ten produkt krów miejscowych bardzo doskonały.

Michała Grabowskiego list drugi o dzisiejszem powieściarstwie.

(Ciąg dalszy).

W drugiej powieści poznajemy żołnierza aż z Zygmunta III. czasów, a przy nim znów luzaka, tak wybornego, tak naturalnego, opowiadającego tak charakterystyczne anegdoty obozowe, że możemy powiedzieć śmiało, żeśmy na żywego ciurę staropolskiego patrzali. Naturalnie nie mam tu zamiaru rozstrząsać wszystkich dzieł pana Chodźka; mówię tylko o pojedynczych szczegółach, które mi przychodzą na myśl w tej chwili, a przychodzą może te a nie inne, dla tego, że utkwili mi, jako najtrudniejsze a najszcześniejsze dokonane próby odgadywania rzetelnych kształtów i charakterów przeszłości. Nie mogę jednak przemilczeć o ostatnim dziele autora, o którym mówię, chociaż chronologicznie nie wyprzedza wystąpienia pana Kaczkowskiego, którego utwory mam za następstwo utworów Rzewuskiego i Chodźka. W dziejach literackiej czynności i Rzewuskiego i Chodźka widzę (jak ciągle o tem powtarzam) stopniowe przechodzenie od bliższych do dalszych stref historii, rozszerzanie jej warstwa za warstwą; nie zdaje mi się jednak bynajmniej zboczeniem z tego kierunku, kiedy zarówno różne okolice kraju jak i różne się czasy jego odkrywają. W ten sposób w najnowszej powieści: *Żegota z Milanowa* Milanowski, odsłania nam litewski czarodziej Żmudź naszą. Doprawdy jest to dla nas odkrycie! Dotąd znaliśmy już Litwę, Mazowsze, Ukrainę, nawet Zaporozie, ale nie wiedzieliśmy o Żmudzi. Otóż i ona ukazuje się w zwierciadle sztuki, i okazuje się z tą ułudą i wdziękiem, w których Chodźko zawsze swoje obrazy wystawia. Poznajemy rodziny szlacheckie dawno w niej zamieszkałe i dzisiaj mieszkające, słyszymy o ich rodzinnych tradycjach; odżywa dla nas przeszłość tej prowincji, poznajemy lud prosty i jego charakter, przypatrujemy się temu połączeniu ogólnego obyczaju z miejscowym który stanowił wszędzie cywilizacją polską, razem i jednolitą i różną w różnych częściach Rzeczypospolitej. Powiedzmy z tego powodu, (choć trochę dalej byłoby na to właściwsze miejsce), że przed zakwitnieniem tej gałęzi naszej literatury, mieliśmy o samym naszym kraju i narodzie pojęcie dziwnie mdłe i ciasne. Wyobrażały się nam one jako jakieś abstrakcje. Znaliśmy najwięcej naszą wielką historią polityczną, zupełnie nie składu naszej obecności, i niejako materyjalnej istoty. Niedomyślał się wszechmiejscowego życia i uczucia, zasobu podań i pamiątek, nagromadzonych przez długie wieki bytu i kultury, ogromnej różnorodności, skutku rozliczności i zupełnej swobody składowych żywiołów. Kiedy zaś to wszystko zaczęło się objawiać pośredkiem sztuki, naturalnie że był to bardzo szczególny i bardzo zajmujący widok.

Kiedy mówimy tutaj o odsłoniętej nam niespodziewanie Żmudzi, kiedy zaraz mówić nam przyjdzie o głównej

rzeczy tej rozprawki, o ukazaniu się znowu jednej z najodleglejszych prowincji dawnej Polski, o tej ziemi Sanockiej, której Kaczkowski zapewnił dziś niewątpliwie więcej znaczenia w odtworzeniu, niż ona miała go kiedykolwiek w bycie rzeczywistym, nie możemy zapomnieć, że jeszcze jedna z częstek dawnej Rzeczypospolitej dostawiła swój wizerunek literaturze, wprzód, nim ułudny artystyczny rozblask zjawił się na podgórzu Karpackiem. Tamten zaświecił zupełnie z przeciwnej strony nieba: od ujść Dźwiny i Bałtyku. Mówię o obrazie dawnych Infant polskich, danym w powieści: *Pamiętniki kiedza Jordana*. W pewnym względzie nie można by mówić jednocześnie o utworach Rzewuskiego, Chodźka, Kaczkowskiego, i o wspomnianem dziele p. Bujnickiego; jest bowiem między tem a tem kilka różnic, bez dostrzeżenia jakowych, sąd krytyczny jest mdły i bałamutny. Pierwsza różnica jest w samym zarodzie utworów. Mówiliśmy tu ciągle, że Chodźko, Rzewuski, (a następnie to samo o Kaczkowskim powiemy), natchnieni zostali przez tradycją, snuli swe obrazy z jej wątku, rzetelnie nawet z początku nic innego nie robili tylko rozwijali gotową, daną im niejako do rąk przędę. Dopiero, i to bardzo ostrożnie probowali tworzyć w tym samym duchu. To dało nam w ich dziełach rodzaj utworu, któremu trudno w obcych literaturach odpowiedniego spotkać. Przeciwnie p. Bujnicki zamierzył napisać historyczny romans, według wiadomego w całej Europie pojęcia. Robił on to samo co przed nim *Niemcewicz*, twórca pierwszego, ale bardzo lichego naszego historycznego romansu; *Bernatowicz*, autor niedoskonałej, ale zawsze pamiętnej *Pojaty*, — i tylu innych, po których żaden ślad nie wart pozostać. Pamiętniejsze zapewne! nie domowe miał autor *Pamiętników Jordana*, wzory w literaturze Europejskiej. Według mnie wybór znajomej formy, nie jest bynajmniej błędem i winą, ale przecie zauważać należy, gdzie to miało miejsce? a gdzie nie? Bo np. Rzewuski, teoretycznie wszelką naprzód obmyśloną formę odrzuca, (na czem, powiedzmy mimochodem, nie jako artysta nie zyskuje;) Chodźko, obchodzi się bez ścisłej formy, dla szczupłości ram, których zwykle używa, a może jeszcze więcej, dla dziwnej sztuki, z którą pilnuje, żeby każdy szczegół pojedynczy miał u niego wdzięk i udatność. Kaczkowski nareszcie wyraźnie usiłuje sobie wyrobić formę, ale nową i z własnego wątku. — Bujnicki przestaje na wziętej ze strony. W *Pamiętnikach księdza Jordana* znać wpływ na ich autora dwóch wielkich współczesnych pisarzy, *Walter-Skotta* i *Szatobrianda*. Ostatniemu może przypisać należy największy usterek dzieła, nadto wyidealizowany charakter Roazy; a ogólnie manierze *Walterskotycznej* (nie u twórcy ale u naśladowców) skreślenie poganizmu Łotyszów (tak zkadinać ciekawego i ważnego ustępu) w surowości pierwotnych materyałów.

Wspomniawszy o tych dwóch jedynych słabszych (według mnie) stronach *Pamiętników Jordana*, sprawiedliwość

nakazywałyby ukazać na wielką liczbę niepospolitych zalet dzieła: *) nie mogę tego wypełnić, żeby nadto daleko nie

*) Dziwna nieuwaga, a może niesłuszność panowały w literaturze naszej, w rzeczy uznania i należytego oszacowania pisarzy. Autor „Wędrowek po małych drogach,” a „Pamiętników księdza Jordana,” był z rzędu tych, na których (sądząc przynajmniej ze zdań ogłoszonych) nieumiano się poznać. P. Wójcicki w kompilacji swojej, nazwanej historią literatury, nie wspomina nawet nazwiska p. Bujnickiego, w spisie nazwisk autorów, chociaż tam Bóg wie kogo? i za co? pozamieszczał. A przecież opuszczony autor, wydał nie tylko kilka dzieł równych najlepszym, ale jako wydawca Rubona pobudził, zogniskował działalność umysłową całej prowincji, co nie mogło ujsć uwagi tego, co za ogólną krajową śledził. Wspominałem jednak o tej nieuwadze lub niesprawiedliwości jako o przeszłości, bo spodziewać się można, że się podobne im zdarzać przestaną. Dzisiaj sam obudzony ruch literacki, większa liczba tych którzy się o wypadkach piśmiennosci odzywają, dyskusje które się zawiązują i pospolicie wyświeceniem przedmiotu kończą, wszystko to obiecuje, że teraz nikt ani zapomnianym, ani niżej nad wartość oszacowanym nie będzie. Najsmutniej szym pod tym względem u nas peryodem, był peryod kilka lat przed 1848 r., kiedy to hałasowała pseudo-filozofia, a nie tylko bałamuciła umysły, krzywiła zdania, ale takie wkładała jarzmo na nie winne duszyczki, które w gruncie mało co o tej filozofii wiedziały, a przecie bały się jej sprzeciwiać, że powtarzały tylko na wszystkie głosy jej kilka równie płytkich jak ogłoszonych *ad irato* decyzji. Ten kto przyglądał się uważnie i nie namiętnie rozwojowi umysłowego życia polskiego, nie mógł nie przyznać bardzo poważnego miejsca między współczesnymi pisarzami panu Bujnickiemu. Obiedwie Wędrowki po małych drogach, uważane jako powieść społeczna, są przewyborną takową. Miejsce p. Bujnickiego jest obok p. Korzeniowskiego, obok p. Kraszewskiego, obok autora Racheli. Jeżeli on mniej powieściopisarskich dzieł stworzył jak drudzy, nie idzie zatem, żeby zapoznawać jego talent i zasługę. Co do daru spostrzegania, łatwości odwzorowania i wad i zalet naszego towarzystwa, umiejętności tworzenia charakterów żywych, naturalnych i całkowitych, żaden nad nim z wyżej wymienionych bardzo znakomitych naszych pisarzy nie celuje. Jako obrazy bieżącej chwili, te które są zawarte w dwóch Wędrowkach pozostaną na zawsze w liczbie najtrafniejszych, których przechowa pamięć nasze powieściopisarstwo. Według nas powieść społeczna, powieść obyczajowej treści, była najwłaściwszym rodzajem p. Bujnickiego. Dla tego nawet wahaliśmy się nieco, powieść jego historyczną położyć w rzędzie utworów Rzewuskiego, Chodźka i Kaczkowskiego. Charakter talentów tamtych, a autora Pamiętników księdza Jordana jest widocznie odmienny; jest znowu bardzo bliski naturze i wymiarowi zdolności pisarskich Korzeniowskiego, Kraszewskiego i Kostrowca.

Oblicze dzisiejszych obyczajów, sceny potoczne, wszystko co w piśmiennictwie odpowiada rodzajowemu malarstwu, kreśli on z największą łatwością i wdziękiem; a ta artystyczna zdolność tem jest szacowniejsza, że służy mężowi pełnemu światła i wytrawnego zdania. Wejrzenie jego jest zawsze przenikliwe i trafne; myśl rozumna, cel wyraźny i niepodejrzanej błogości. Jako moralista, nie patronuje on za żadnymi subtelnosciami, za żadnymi udoskonaleniami wieku, może i dobru ale nie wyprobowanemu; on przestaje na obstawianiu za tem, co zawsze i po wsze wieki zostanie prawdą i posadą szczęścia i obyczajów. On zna rozliczne doktryny i ułudy czasu, ale właśnie dla tego że zna, w żadne z nimi związki nie wchodzi. Ten to charakter spokoju i przekonania, ta nieskwąpliwość szukania dla swoich obrazów zaprawy w treści upodobań chwili, i postaciowania upragnionych ideałów, szkodziły zapewne wziętości autorskiej pana Bujnickiego, ale niewątpliwie to są rzetelne jego zalety i dla nich po-

zachodzić na stronę; choć bowiem tego tylko dotknąć, co utwor p. Bujnickiego stawia w jednym ciągu z utworami Rzewuskiego, Chodźka i Kaczkowskiego. (D. n.)

wieści jego obyczajowe zawsze swe miejsce w literaturze naszej zachowają. Proba jego powieści historycznej, także ma wszystko, co sprawić mógł umysł wzniosły i oświecony; twórczość nawet artystyczna dopisała mu w przedmiotach, które się nad charakter potoczności nie wznoszą; charaktery, wypadki, osoby, chociaż ze sfery dziejowej powzięte, mają w sobie naturalność i szykowność; szwankował tylko tam, gdzie dla obrazów mniej zwyczajnych, trzeba było silniejszego poetycznego natchnienia, śmielszego polotu wyobraźni. Temi słabszymi miejscami powieści: Pamiętników księdza Jordana, są niektóre strony charakteru Roazy, niedosć wydane malowidło Łotyszów i pospolita postać cyganki, będącej jednak główną machiną powieści. Tutaj trzeba było więcej poezji; tutaj tylko jaskrawość barw mogła zrobić malowidło podobne do natury. Powiedzmy przy tej zręczności to, co powieść historyczną stanowczo odróżnia od powieści społecznej, co pierwszą robi wyższą od drugiej i trudniejszą od drugiej, to nieodzowność dla niej natchnienia poetyckiego. I dla tamtej iskierka poezji nie zawadzi, ale dla tej jest ona głównym i niezbędnym żywiołem. Dla tego to niektórzy najzdolniejsi powieściopisarze ze współczesnego wątku, z historycznym nigdy sobie rady nie dadzą. Ponieważ obrazy Chodźka, dla szupłych rozmiarów nie są właściwymi romansami historycznymi, możemy więc powiedzieć, że do Murdelia nie mieliśmy nigdy powieści historycznej, w całkowitości dobrej. Listopad, Zamek Krakowski, pomimo miejsc nieporównanych, nie mają tak samo dostatecznego tehu poetyckiego, jak i Pamiętniki księdza Jordana.

Te uwagi nie są bynajmniej należnym ocenieniem p. Bujnickiego, i jako autora i jako wydawcy jednego ze zbiorowych pism naszych. Przypominamy go tylko niemi uwadze dzisiejszego literackiego pokolenia, któremu zaczynają być przytomne wszelkiego rodzaju zasługi, upodobane wszystko, co pożytek i chlubę kraju stanowi. Dzisiaj, kiedy starają się uobecnąć sobie fizyonomię ludzi i rzeczy z możliwą wiernością i życiem, powinno by stanowić odrębne oblicze pisarza, w którym przemagają rysy obywatela nad rysami literata, który pędzi spokojne i poważne życie na łonie patryarchalnej rodziny, w prowincyi oddalonej, a w której własnym przykładem krzewi pielęgnowanie nauk i ojczyściego języka, który pisze widocznie z upodobania, dla osobistej rozrywki, powracając do wątku dawno przerwanych myśli, (między epoką dwóch wędrowek dwadzieścia już lat upływa) nie spiesząc z wydawaniem dzieł, nie pilnując literackich przyjaźni, nie troszcząc się wcale o rozgłos i wziętość. Wszystko to są może znamiona literata nie dzisiejszej epoki; ale kto wie, czy nie są one razem rękojmiami przymiotów i gruntowności myśli, także dziś nieposzednich?

Rozmaitość.

* W teatrze paryskim „Folies dramatiques” w sztuce „Caniche” gra i pies rolę. Aktorowi Arnaud miał ten pies z ust wyjąć kawałek cukru. Tymczasem pies chwycił za nos i pomimo krzyku aktora, odkąsił mu kawałek nosa, skaleczywszy go mocno. Dalej grać tej sztuki niepodobna było. Kurtyna zapadła a publiczność się rozejść musiała.

* Dla czego Napierowi oddano dowództwo floty bałtyckiej i przeniesiono go nad starszego w służbie i więcej wpływów mającego hrabiego Dundonald? Już po r. 1844, po wizycie Cara Mikołaja w Londynie i zwierzeniu się jego względem Turcyi Aberdeenowi, Napier z insynuacji ministerstwa po raz pierwszy, a przeszłego lata przebrany za sternika małego czółna po raz drugi, przez kilka tygodni prze-

bywał w odnodze fińskiej, pod murami Kronsztatu, tak iż najdokładniej zna wszystkie wody i fortyfikacje tamtejsze, a przytem z rybakami fińskimi porobił znajomości bardzo przydać się mogące. Z tego powodu jemu oddać miano dowództwo.

* **Kije ministeryalne.** Wyszło rozporządzenie królowej hiszpańskiej, aby ministrowie, czyto występują w prywatnym ubiorze czy urzędowym, jako godko swej władzy nosili zawsze kij z złotą gałką i z złotym kutasem!

* Panna **Rachel** po jednorocznym pobycie w Petersburgu powróciła znowu do Paryża. Nasyciwszy się rublami, brylantami i oklaskami wróciła do teatru *Comédie française*. Występowała po raz pierwszy jako Fedra w sztuce Rasyana. Cesarstwo i wszystkie znakomitości paryskie, byli na przedstawieniu. Dzienniki gniewają się jeszcze dotąd na dłuższe przebywanie, już po wypowiedzeniu wojny, panny Rachel w Rosyi i wręcz jej mówią: iż Paryż obchodził się bez panny Rachel, lecz ona nie mogła się obejść bez Paryża. Artyстка ta grozi jeszcze zawsze dymisyą, i dotąd tyle wymogła, iż brata jej, pana Rafaela Feliksa, pod najkorzystniejszymi do *Comédie française* zaangażowano warunkami.

* Nowa Pepita czy nowa Petra Camara zwraca głowy Paryżanom. Zowie się **Perea Nena** i produkuje się z swem towarzystwem w *Gymnase dramatique*. Ma lat ośmnaście, jest średniego wzrostu i kształtne zbudowana, z twarzy bardzo piękna, z oczu strzela pioruny. Taniec jej jest nierównie przyzwoitszy niż Camary i Pepity. Przybyła z Madrydu, gdzie jest pierwszą nadworną tancerką.

* Cesarzewicz był jeno obecny próbie maszyny na wystawie we Lwowie ale nie w Dublinach, w czem poprzednią wiadomość prostujemy.

* **Mody.** Dołączone do przeszłego Nru ryciny wyobrażają: 1) **Ubiór od wyjścia.** Kapeluszyk biały tiulowy, pokryty blondynkami z szlarkami z których jedna spada na kształt woalu, przystrojony różami czerwonymi i białymi fontaziami z aksamitu czarnego i wstążek różowych. Suknia i mantylla z czarnej materii, obszyte ruszą z wstążki zielonej, koronką *guipure* czarną i frendzlą z czarnego jedwabiu. Frendzla ta składa się z pięciu małych jedwabnych żółędzi, które się wiążą jedwabiem kręconym na kształt draperyi. Mantylla ta wycięta jest w czworobok, obszyta ruszą z wstążki zielonej, nad nią koronka *guipure* a pod koronką frendzlą; poły mantyli i przód nie jest zbyt szeroki, spodnica obszyta tak samo ruszą z wstążki zielonej, koronką *guipure* i frendzlą jak mantylla, fontaż z wstążki czarnej i wstążki zielonej przyozdabia przód mantyli. 2) **Ubiór domowy.** Czypeczek z koronki *guipure* zrobiony *à la Marie Stuart*, przyozdobiony po bokach wstążką fioletową i czarną. Suknia jedwabna fioletowa. Stanik wysoko zachodzący, bardzo obcisły, spadający na kształt długiej baskiny, formującej prawie pierwszą spodnicę którą falbany z girlandą czarną przerabianą i w zęby okrągłe frendzelką obszyte, uzupełniają. Rękawy zrobione z szlarki, bufki i znowu dwóch szlerek także w girlandę przerabianych i frendzelką obszytych jak u spodnicy. Przód stanika jest gładki i dopiero zaczawszy od baskiny jest przestronniejszy, jednakowoż nie tak szeroki aby w fałdy się ukladał. Stanik wzdłuż i po bokach zaczawszy od ramiona przyozdobiony guzikami czarnymi i fioletowymi. Jest to zupełnie nowy krój, który ma wielkie powodzenie w Paryżu, osobliwie osobom szczupłym z długim stanem bardzo pięknie w tych stanikach. Przy tej sukni jest jeszcze półkoszulek bardzo ładny, z tyłu ma kształt kołnierza okrągłego, na ramionach wycięty i spadający kończasto do stanu, podług guzików przy staniku będących. Półkoszulek ten składa się z wstawek muszlinowych haftowanych i koronek *guipure* gładko do wstawek przyszytych. Rękawki z koronki *guipure*. 3) **Ubiór młodej panny.** Suknia z fularu szkockiego, stanik gładki, z przodu otwarty, u pasa cokolwiek zaokrąglony, berta ukośna, z tyłu za-

okrąglona, z przodu na kształt serca wycięta, rękawy *pagode* otwarte z przodu i z boku. Wstążką stóśowną do materii marszczoną obszyty stanik, berta i rękawy u dołu. Dwa fontazie przy wycięciu berty i u stanu przypięte. U rękawów tak samo po dwa fontazie z każdej strony. Pod spodem półkoszulek muszlinowy dziergany, i rękawki o dwóch szlarkach muszlinowych dzierganych.

Rycina druga. 1) Wzór do haftu na koszyk ścienny. Robi się na kanwie białej paciorkami liście, złotem to co jest oznaczone żółto a włóczką podług upodobania zarabia się dno. 2) Deseń mały na lewym boku jest na przepaskę do serwet; robi się także na kanwie włóczką i paciorkami. 3) Mała girlanda po prawej stronie może być użyta na szleki, lub taśmę do dzwonka a wykonana na kanwie lub też szydełkiem.

* Do dzisiejszego Numeru dołączone są ryciny, należące się jeszcze za kwartał bieżący. Opis w wtorkowym numerze.

Przyjechali od dnia 21 do 22. czerwca do Lwowa:

PP. Skąrbek Władysław hr., z Tarnopola. Augustynowicz Bolesław, z Złoczowa. Bocheński Wiktor, z Złoczowa. Kęplisz Kajetan, z Sambora. Wolański Franciszek, z Lubienia.

PP. Rojowski Feliks, z Cieszanowa. Zarewicz Władysław, z Zawadki. Nahojewski Antoni, z Czernie. Jabłonowski Józef, z Dołhego. Dzieduszycki Juliusz hr., z Jarczowiec. Rudnicki Bronisław z Wiednia. Chojecki Zygmunt, z Kołodziejówki. Pietruski Teofil, ze Stryja. Czermiński Stanisław, z Brzeżan.

Wyjechali od dnia 21 do 22. czerwca ze Lwowa:

PP. Janiszewski Ignacy, do Żurawna. Baworowski Wacław hr., do Złoczowa. Turkuł Edward, do Tarnopola. Dobrzyński Stanisław, do Rejtarówie.

PP. Chwalibóg Jan, do Lipowiec. Starzeński Michał hr., do Złoczowa. Karnicki Teodor hr., do Michałowic.

Lwów 23. czerwca. — Na dzisiejszym targu płacono korzec Pszenicy ozimej po 28 złr. 30 kr. do 32 złr. — kr. — Żyta po 24 złr. — kr. do 27 złr. 30 kr. Jęczmienia po 18 złr. 47 kr. do 19 złr. 45 kr. Owsa po 16 złr. 5 kr. do 18 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po 20 złr. — kr. do 21 złr. 15 kr. — Ziemiaków po 11 złr. 45 kr. do — złr. — Sąg drzewa bukowe 25 złr. 15 kr. do — złr. Sosnowego po 19 złr. — kr. do — złr. — kr. w. w. Centnar siana 2 złr. 7 kr. do złr. 2 kr. 19. Centnar słomy 4 złr. 30 kr. do 1 złr. 45. kr. w. w. Garniec 30 stopniowej okowity — Złr. — kr. m. k.

Dzisiejszy.	Kurs lwowski.	Gotówką	towarem.
Dukat holenderski	złr. 6 kr. 12	złr. 6 kr. 16.	
Dukat cesarski	" 6 " 16	" 6 " 20.	
Półimperyal zł. rosyjski	" 10 " 48	" 10 " 52.	
Rubel srebrny rosyjski	" 2 " 5	" 2 " 6.	
Talar pruski	" 1 " 59	" 2 " —.	
Polski kurant i pięciozłotówka	" 1 " 31	" 1 " 32.	
Galicyskie listy zastawne za 100 złr.	92 " 20	" 92 " 30.	

Kurs telegrafowany z Wiednia wczoraj o 2 g. popołud.

Amszterdam	109.	Marsylia	—.
Augsburg za 100 złr.	131 1/2.	Medyolan za 300 lirów	129 1/2.
Bukareszt	—.	Paryż za 300 franków	153 1/2.
Frankfurt za 120 złr. podług	24 1/2 stopy	Agio duk. ces.	31.
Genua	—.	Srebra agio	5% 86 3/16. 4 1/2. 76.
Hamburg za 100 tal. banco.	96 3/4.	Pożyczka lit. B.	—.
Konstantynopol	36 3/4.	Akcyje banku	1277.
Liworno	—.	Kolej północna	2140.
Londyn za 1 funtsterl.	12. 43.	Obl. ind.	5% —.